№ 6 (Rok Piąty.) MAGAZYN POWSZECHNY. (Pierwsze Półrocze 1838.)

PORTSMOUTH.



WYJĄTEK Z PAMIĘTNIKÓW NIEMIECKIEGO PODRÓŻNIKA.

Portsmouth leży na wielkiéj wyspie zwanéj Portsea, a składa się właściwie z dwóch miast warownych, Portsmouth'u i Portse'i. Na wschód jego rozciąga się kilka bardzo długich rzędów wspaniałych budowli, które pod imieniem Southsea są znane. Na zachód wyspy Portse'i, w półgodzinném oddaleniu, po drugiéj stronie ogromnéj Portsmouth'skiéj przystani, leży miasto Gosport; w bliskości którego znajduje się powabne Anglesey, jedno z najrozkoszniejszych miejsc letniego pobytu w Anglii. Przestrzeń tego portu 9 mil długa, a 5 jest széroka. Handel żywnością tutaj prowadzony, uderza ogromem: z saméj Francyi w przedostatnim roku sprowadzono jaj około 30 milionów. Grunt Portse'i zaleca się nadzwyczajną żyznością, a najwyborniejsze owoce i jarzyny, któremi w Londynie pyszni się sławny rynek Coventgarden, stąd pierwiastkowo pochodzą; szczególniéj bardzo wielkie i delikatne dojrzewają tu grona winne i kalafiory.

Tu widzieć możemy, co przemysł umiejętny z moczarowego gruntu zrobić zdołał. Bagnista ziemia wyspy Portse'i była bardzo okrzyczana, z powodu niezdrowego powietrza; jakoż w istocie, w r. 1810, śmiertelność na niéj tak była wielka, iż liczono na 28 jednego umierającego; w roku zaś 1836 jeden tylko z 60 umierał. Głębokie trzęsawice zmieniły się w kwitnące łąki; urządzono szczególne machiny, które ciągłém swém działaniem, wszystkie nieczystości do morza wyrzucają; a dwa ogromne kanały opatrują dzisiaj całą ludność świeżą wodą, i oczyszczają miasto, przepływając jego ulice.

Naprzeciw stoczystości (glacis) Portsmouth-skiéj w równi z tarasami Regenckiego parku, rozciąga się kolisty szereg pięknych budowli. Stoczystość sama ze swoimi wiązowémi alejami, i swobodnie pasącém się bydłem, przedstawia otwarty widok dla mieszkań dostatnich ludzi, wśród ozdobnych parków wzniesionych; stąd jednym rzutem oka można objąć ruch nieustanny, jaki cały port ożywia, nieprzerwany ciąg okrętów, od przystani Spithead, do zachodniéj strony lądu sięgający, rozkoszne pasmo pagórków wyspę Wight zdobiących, oraz w malowniczém położeniu wznoszące się miasto Ryde. Na wschód tarasów leżą gościńce, drogi i gaiki, które niedawno powstałe

kąpiele Southsea utworzyły, a tuż przy brzegu morza, prawie na odległość pięciu minut od Portsmouthu, i tylko stoczystością od tarasów oddzielone, wznoszą się wsławione Kingsromos, najcelniejsze kąpiele angielskie, gdzie przepych, smak wytworny, stosowne urządzenia, i najwyszukańszy wybór rozmaitych gatunków kąpieli, w szczęśliwy sposób z sobą się łączą. Woda na kąpiel przeznaczona, za pomocą szczególnych machin w osobnych izbach urządzonych, oczyszcza się aż do jasności kryształu, a przez szczególne działanie, nasyca się solą do stopnia daleko wyższego, aniżeli jest morska. Machina parowa wszystkie łazienki opatruje wodą, i ją ogrzewa. Tutejsze brzegi morskie, są bezwątpienia najlepsze w całéj Anglii do kąpania się w samémże morzu, którego woda u nich nadzwyczaj jest przezroczysta. Z wiérzchu pięknéj galeryi, jaka stanowi rodzaj krytéj przechadzki ku brzegom morskim, daje się widzieć wnętrze portu, nadbrzeżne baterye, domy samego miasta, ludwisarnia i okrętowe warsztaty.

Królowa Elżbieta obwarowała Portsmouth kosztem zysku piérwszéj krajowéj loteryi, którą wówczas zaprowadzono; lecz dopiéro w ostatnich latach ukończono przy Portse'i potężne szańce, które, wstęp do przystani daleko trudniejszym robią aniżeli jest przejście Dardanellów. Dozwolona dla publiczności na wałach przechadzka, niemało w sobie powabów zawiera. Baterya, na któréj stoją ogromne żelazne do powitań działa, za nią zaś bastyony: królewski i Pembroka, zarówno, i groźnémi są warowniami, i do ozdobienia téj pysznéj służą panoramy. Samo miasto Portsmouth ciasne i nieforemne, tylko jednę ma długą i piękną ulicę, zwaną High-street; przy niéj stoi dom poczerniały, starożytnéj budowy, w którym był zamordowany książe Buckingham, jeden z najwydatniejszych ludzi, jakich dzieje angielskie 17 wieku przedstawić mogą. Grobla łączy warownie Portsmouthskie z Portsejskiémi, a z wałów jéj, odkrywa się rozległy widok na wnętrze przystani; wały te rozciągają się aż do okręgu Landsportskiego, gdzie są zakłady inżenierskie.

Lecz prawdziwym przedmiotem pychy Portsmouthu i dumy Anglii, jest tutejszy arsenał; w nim to daje się widzieć potęga Wielkiéj Brytanii. Całą przystań otaczają panujące nad nią skały, z piątrzącemi się na nich bateryami, z których wyglądają ogromne paszcze dział olbrzymich, zniszczeniem dyszących. W obszernym porcie stoi około 40 okrętów wojennych piérwszego rzędu, a większa ich część do wyjścia pod żagle każdego czasu gotowa; liczba ta, przewyższa całą morską potęgę Francyi. Czynność panująca w uzbrajaniu tych statków, wzięta we wszystkich swoich rozgałęzieniach, bajeczności sięgać się zdaje; i należy ją szczegółowie obejrzeć, aby dokładnie pojąć, jak w największym pozornym pokoju zostająca Anglia, w jednéj chwili może rozesłać floty, we wszystkie części świata. List polecający mię admirałowi Sir Frederikowi Maitland, dany od jednego z najbliższych jego przyjaciół stałego lądu, zjednał mi życzliwe przyjęcie, ze strony tego walecznego oficera marynarki, i podał zręczność do szczegółowego obejrzenia wszystkich zakładów portowéj zbrojowni. Wykonywano przedemną rozmaite próby, w których z niewypowiedzianą prędkością twarde drzewo, żelazo i bryły miedzianne, we wszystkich żądanych wyrabiano kształtach; wyroby te z największą uskutecznione dokładnością, zalecały się jeszcze osobliwszém wykończeniem i najpiękniejszym polorem: dopiéro to przekonałem się, jak dla Anglii nie trudną jest rzeczą, w najkrótszym czasie ogromne wykonać rynsztunki. Machiny i ręce ludzkie w nieustannéj tu z sobą zostają zgodzie, a spokojnie i w porządku, nieogarniona liczba warsztatów, olbrzymie wykonywa roboty. Z zadziwieniem widzieć można, z jaką zręcznością i sztuką, wyrabiają się maszty, reje, sztaby i inne ciężkie części do uzbrojenia okrętowego należące, i jak rychło wznosi się maszt główny, w liniowym piérwszego rzędu okręcie, ze wszystkiémi doń należnémi częściami, które razem wzięte, do 212 stóp mają wysokości; w jakiéj, największym pomnikom Londynu dorównywają. Gdy zwrócimy uwagę na tę wysokość, i pomyślimy o niebezpieczeństwach, na jakie się narażają żeglarze zawieszeni u tych ostrych wiérzchołków, poddani działaniu bezustannie piętrzących się wałów, i wichrom gwałtownéj burzy, wtenczas, możemy utworzyć sobie wyobrażenie, o stopniu śmiałości, i wielkości poświęcania się, do jakiego wznieść się, ludzie są zdolni. Wychowanie też, jakie odbiera młodzież do marynarki przeznaczona, jest bardzo do swojego celu stosowne; a długą wprawą nabytą odwagę, z jaką wychowańcy królewskiéj szkoły, wszystkie niebezpieczeństwa pokonywają, nader pięknie wspiéra i zdobi świetne ich wykształcenie, w rozmaitych gałęziach naukowych, w pośród których, postrzeżenia astronomiczne, do urządzenia chronometrów,

służące, jedno z najważniejszych miejsc zajmują. Widok godny zastanowienia przedstawia sala, gdzie się wyrabiają liny okrętowe; długość jéj 1200 stóp wynosi, a robotnik stojący na drugim końcu, dzieckiem bydź się zdaje; w niéj się kręcą ogromne liny kotwicowe; na niektóre z nich, wychodzi do 140 centnarów konopi, i około 80 ludzi pracuje; ta robota jest tak ciężka, że najsilniejszy człowiek, zaledwie w dniu kilka godzin przy niéj wytrzymać może.

Kuźnie, gdzie robią kotwice, zdają się sprawdzać o wnętrzu Etny powieści; i pieczary, w których Wulkan kuł Jowiszowi piorunowe pociski, odtąd już nienależą do samego tylko państwa poetycznych marzeń. Ciemne postaci ludzkie przy płonącém krążące zarzewiu, głucho rozlegający się odgłos olbrzymich młotów, ryk ponury wiecznie dyszących ogromnych miechów, okropny trzask obszernych ognisk, pałające żużle rozpławionego metallu, krocie iskier sypiących się po całéj przestrzeni z nieustannie uderzanych kowadeł: wszystkie te wspaniałe wrażenia, lotem błyskawicy do duszy widza wpadające, azaliż nie zdołają poecie dostarczyć właściwych kolorów do skreślenia piekieł obrazu? azaliż niepotrafią wzburzyć i zachwycić zmysłów postrzegacza? — To podziwienie jednak bardziéj jeszcze wzrasta przy zwiedzaniu ludwisarni, skoro się postrzeże, owe ogromne kotły wypełnione zarzącym się płynnym metalem, który późniéj stwardniały i rozdzielony na sztuki, siła pary w blachy przerabia. Osłupiały z podziwienia, spoglądałem w milczeniu na te godne piekieł działania; rzeczą jednak najmniéj pojąć się dającą, jest owa nadzwyczajna wytrwałość ludzi tym robotom oddanych, którzy tak wysokie gorąco od ogromnych we wszystkich kierunkach pałającéj miedzi płynących potoków, bez szkody wytrzymywać mogą; co do mnie, cały oblany potem, w znacznem nawet od tych strumieni oddaleniu, zaledwie kilka tylko minut przebydź zdołałem.

Nad budowlą, w któréj wyrabiają liny, wznosi się okrągła wieża, na niéj jest wywieszony telegraf, za pomocą którego, wiadomości stąd do Londynu nader szybko przechodzą; albowiem, nierzadko się zdarza, otrzymywać odpowiedź ze stolicy, w przeciągu dwóch minut. Do wynalazków najdowcipniejszych, należy sposób wyrabiania krążków, przy linach okrętowych używanych; podał go amerykanin Brunel. Surowy materyał drewnianny i metaliczny, poddany działaniu machiny, bez żadnéj pomocy, wykształca się na bloki żądanéj wielkości, którym nawet przyzwoity nadaje się polor. Okręt liniowy około 1500 sztuk takich krążków potrzebuje, i ta ilość za pośrednictwem godnego podziwienia mechanizmu, przy pomocy czterech tylko ludzi, w dniu jednym bywa wyrabiana. Całe to urządzenie zawiera 44 z sobą połączonych machin, które siła pary z szybkością błyskawicy porusza. W tym mechanizmie znajdują się młoty, piłki rozmaitych kształtów, świdry, heble i wszelkiego rodzaju dłóta, które w miarę potrzeb roboty, właściwym sobie sposobem kolejno dopóty działają, nim krążek z należytą dokładnością ukończonym zostanie. Najdziwniejszą jednak rzeczą w téj różnorodnéj mechanice, jest to, iż gdy którekolwiek z powyższych narzędzi dotknie drzewa lub metallu, do składu bloków wchodzących, wówczas sama przez się machina, siłę działania stosownie do natury materyału, powiększa albo też zmniejsza. Wszystkie te zakłady są oczewistym dowodem użyteczności tegoczesnéj mechaniki. Nic jednak nie może iść w porównanie, z owymi warsztatami, na których pod przykryciem budują się okręty; dla przeszkodzenia ażeby większa ilość wody, aniżeli jéj budujący się skielet okrętu potrzebuje, do tych rusztowań nie wpływała, urządzone są szczególne śluzy, a na ich wierzchnim brzegu wiszą mosty, z jednéj na drugą prowadzące stronę. Atoli pomimo trwałości i mocy, z jaką te zapory są wykonane, przytrafiło się, iż razu jednego, właśnie gdy okręt 110 działowy „Księżniczka Karolina" zwany, z rusztowania spuszczano, woda śluzę z mostem zerwała; przy tém wydarzeniu mnóstwo osób, na moście się znajdujących wpadło do morza, a nawet wiele z nich życie postradało. Oglądałem także robiący się tu okręt liniowy „Fryderyk" nazwany, który ogromem swoim przechodzi „Neptuna," jaki dotąd za największy z okrętów angielskich uważano. Szczególny rodzaj uczucia przejmuje wstępującego na ten skielet olbrzyma, który w przyszłości po zdradliwych wodach oceanu tysiąc ludzi na sobie będzie przenosił, i który naokoło siebie, śmierć w tysiącznych postaciach rozsieje — to nowy świat unoszący się po wodach, to będzie pływające piekło.

Jakież życie panuje w Hallach, mieszczących w sobie niezmierne mnóstwo batów, do rozmaitego użytku przeznaczonych, i kto zliczy nieskończoną ilość warsztatów, które do tego cudownego arsenału należą? Te olbrzymie szopy do przędzy powrozowéj, zapewne w świecie największe, te zakłady w których przygotowują się rysunki i modele, według

*

jakich następnie budują się okręty! — Poniżéj tych nieobjętych okiem warsztatów, ciągnie się szereg najpiękniejszych budowli, przeznaczonych na pomieszkanie dla naczelników rozmaitych wydziałów, i dla admirała portu.

Po obejrzeniu tych ogromnych zakładów, wsiadłem do łodzi w towarzystwie przydanego mi oficera, i popłynęliśmy do okrętu admiralskiego, do sławnego „Victory," na którym umarł Nelson. — Statek ten, zachowują dotąd z troskliwością i poszanowaniem świętości należném; a jeden z oficerów marynarki, któremu turecka kula pod Nawarynem rękę urwała, jako komendant, przyjął nas na jego pokładzie. Widok liniowego okrętu, zbrojnego 120 działami, niewysłowione sprawuje wrażenie; i z dumą poglądamy, na ten najwyższy utwór człowieka, za pomocą którego, najburzliwszym żywiołem zawładnąć potrafił. Jeżeli zewnętrzna postać okrętu obudza zadziwienie, to i wewnętrzne jego urządzenie, przedstawując obraz porządku i wygody, niemniéj nas zastanowić może; ów rozległy pokład, owe działa na lawetach spoczywające, te stoły na których jadają majtkowie, te różnokształtne wiązania pułapów, te ogromne kołowroty, owe olbrzymiéj wielkości wzdłuż statku rozciągnięte drzewa masztowe, te rozliczne otwory przez które z najgłębszych części okrętu, aż do błękitnych przestworów nieba wzrok sięga, ta nieustanna czynność sygnałów, to najstaranniejsze ochędóstwo, ten przeraźliwy świst piszczałki komendanta; wszystko to razem złączone, stanowi nieopisany powab ciągłéj nowości i różnorodnéj przemiany. — Obejrzawszy wszystkie szczegóły tego okrętu, zwiedziliśmy całe wnętrze przystani, a zachęceni pięknością wieczoru, opłynęliśmy te wszystkie żeglowne kolosy, które wspaniale i uroczyście ustawione, spokojnie przeglądają się w morzu. — Nie trzeba jednak sądzić że zbytek tutaj o daninie swojéj zapomniał; albowiem, kiedy izby oficerskie okrętu wojennego, pod względem przystrojenia, buduarami bydź się zdają, a zewnątrz najpiękniejszémi gankami i ozdobną kratką są upiększone, to bezwątpienia królewski Jacht „Fanny" w wytworze i przepychu, porównać się daje z tém wszystkiém, cokolwiek tylko w tym względzie w lądowych pałacach i zámkach natrafić możemy. Zbytek wschodni założył tu swoje panowanie, i złoto którém hojna ręka kunsztmistrza obficie rozrzuciła, daleko mniejszéj jest wartości, aniżeli w około umieszczone kosztowne sprzęty, z drogich gatunków drzewa, z nadzwyczajną sztuką wyrobione. — Dla tego też, ten postacią i ozdobieniem czarujący okręt, przeszło milion kosztuje — jest to summa, potrzebna na wystawienie okrętu liniowego piérwszego rzędu. Godném zamknięciem tego całego zakładu, jest zbrojownia, któréj pod względem zamożności, wyrównywają tylko znajdujące się w Tower i Woolwich; zgromadzone w niéj rynsztunki wojenne, działa i kule w malowniczym sposobie ułożone, mogą wystarczyć do przyzwoitego opatrzenia wszystkich okrętów, w téj przystani stojących.

Opuściwszy te kuźnice Wulkana, i te zniszczeniem dyszące ogniste dział paszcze, udałem się na wyspę of Wight, którą statek parowy we 30 minutach dosięga, i na jakiéj znaleść można zjednoczone to wszystko, cokolwiek pojedyńczo rozrzucone, na wyspach włoskich znajdujemy. Żaden podróżnik zwiedzający Anglią, niepowinien zaniedbać oglądania, tego rozkosznego ostrowu, na którym czarodziejstwa najbogatszych piękności przyrodzenia razem się z sobą połączyły. Piątrowo wznoszące się miasteczko Ryde, wspaniały Brading-Harbour, piękne Śta Helena i Bambridge, okazały Jarmouth i niedający się opisać Cowes, w końcu prawdziwy cud natury, wysokie tak nazwane „Needles," w których śmiałe skał zarysy i ich wnętrze, z grotą Fingala o piérwszeństwo spór wiodą, oraz wzgórza usiane mnóstwem willi, ogrodów i parków — wszystko razem połączone, robi z téj wyspy Eden prawdziwy.

W odległości dwóch mil na wschód od groźnego Southsejskiego zamku, znajduje się sławna przystań „Spithead" zwana, która nazwanie swe otrzymała od piasczystego odsepu, jaki od Portsmouthskiego portu, rozciąga się na wiele mil w kierunku południowo-wschodnim, i w morzu w kształcie ostrza (the spit) ginie. Grobla ta, utworzona od osadu falami morza zgromadzonego, wielą silnémi warowniami jest uzbrojona. Gdym znużony tylą wielkich wrażeń i przedmiotów, oparty na poręczy królewskiego bastyonu, spoczywał, przypatrując się, jak z zachodzącém słońcem, nieprzeliczone okręty w najodleglejszym końcu Spitheadu, nocnego spoczynku szukały; i jak stopniami bezwładność i cisza zajmowały miejsce nieprzestannego ruchu i gwaru, panującego w przystani, znagła, uderzył słuch mój, grom ciężkiego dział kalibru, na bateryi pozdrowień stojących, i postrzegłem, jak okręt liniowy piérwszego rzędu, ze wzdętymi nakształt chmur żaglami, otoczony dymem i błyskami, pomijał w uroczystym biegu swoich braci olbrzymich, i stanął na wysokości

Spitheadu, oczekując w pogotowiu następnego poranku, w jakim na pełne morze miał wypłynąć. — Był to Bellerophon, który francuzką wojnę piérwszym wystrzałem pozdrowił, i który koniec jéj położył, przewożąc do grobu wielkiego jéj człowieka. *(Ausland.)*

TOPIELCY.

Był dzień pogodny, kiedym stał na mokrym piasku wybrzeża morza Baltyckiego. Bałwany słonéj wody rozbijały się u nóg moich, obsypując je bursztynem, konchami i drobnym zwirem. Patrzałem na tę przestrzeń nieprzejrzaną, a oko nic widziéć nie mogło, jeno wody i niebo. — Kiedy niekiedy zabielał żagiel jachtu, a w dali okrętu, czasem zaczerniała łodź rybacka: a każdy statek czarna *mewa*, albo śnieżna rybitwa wcześnie zwiastowała. — Ale pogoda w grubéj jesieni tu rzadka — niedługo też czarne chmury zacieniły słońce: i przerażający obraz morskiéj burzy stawał przed oczyma. Wybiegłem na piaszczyste wzgórze. — Morskie wrony, krzykliwe rybitwy i *mewy*, zdążały do wybrzeża. — Nagle jak z toni morskich w pośród pomroki ciemnéj, wielu okrętów ukazały się białe żagle, patrzałem na nie jak na sztandar śmierci, co blizką zwiastował nieszczęśliwym żeglarzom zgubę. — Drżałem z przerażenia! Jak drogim był kawałek ziemi, ochrona i zbawienie od fali morskiéj. — Przy huku bałwanów, przy poswiście zimnego wichru, słychać krzyk żeglarzy: a ten głos trwogi żelaznych ludzi rozdziérał serce. Dwie łodzie przybiły szczęśliwie do wzgórza. — Rybacy gorąco dziękowali Bogu za ocalenie swoje. — Przeziembli, i zmokli, stanęli przy mnie na wzgórzu, gdy nagle w pośród spienionych bałwanów ukazał się jacht mały. Wściekły wicher darł żagiel którego spuścić nie zdążyli: a bałwany piętrzyły się za nim i przed nim: tak się kołysał chwilę — potém jeden krzyk wiatr nam doniósł, i znikł na zawsze.

— Już po wszystkim! wyrzekł z westchnieniem stary rybak, chodźmy do chaty.

Milcząc poszliśmy za nim.

Chatka mała, i nieopatrzona wcale, była dla nas owym złotym pałacem, o jakim mówią nasze klechdy. Tu przy ognisku zapomnieli wszyscy o burzy, i o nieszczęśliwych rozbitkach. Nie dziwota! takie obrazy chwilowo tylko na rybakach działały, bo się oswoili z niémi — czucie ich stępiało: spowszechniała okropność która mnie przejmowała drżeniem. Już odważni żeglarze wesoło zasiedli do uczty, a mnie w uszach brzmiał krzyk ostatni rozbitków.

Rybacy zaczęli różne opowiadać przygody swoje — niebezpieczeństwa — wreszcie wystąpiły na czoło starodawne s a g i. Tutaj to z podziwem usłyszałem, że i morze ma swoich t o p i e l c ó w, o których się tyle nasłuchałem w Mazowszu.

Topielcy morza Baltyckiego, z zieloną brodą, mają i włosy zielone, długie; a te im jako trawa morska spadają na barki. Kiedy noc cicha, i morze ciche, kołyszą się na spokojnych falach by w kołysce dzieciątko. Miłém pieniem, zachwycając, wabią gładkie dziewczęta, a które mogą pochwycić wciągają w głębiny morskie do swojéj kryształowéj groty.

W rok potém niecały, patrzałem z blizka na Karpaty, i wody pamiętnego Prutu; i tu nieraz zasłyszałem o t o p i e l c a c h. Owoż co zebrać mogłem w przestrzeni od brzegów Baltyku, do źrzódeł Prutu.

W pośród wielkich jezior i w głębokich bagniskach siedzą istoty, które lud Polski i Ruski *Topielcami* nazywa. Wedle wyobraźni Ruskich górali H u c u ł ó w są między niémi ludzie nadzwyczajni, zwani w właściwym narzeczu (dyalekcie) N e p r o s t i, którzy widzą cały świat duchów. Ci to N e p r o s t i zasługujący na wszelką wiarę, wystawiają topielca, w postaci nagiéj, wysokiéj, a jak śnieg białéj. Wśród ciszy wodnéj, gdy słońce ogrzéwa, pląsają topielcy, podskakując wesoło. Szczególniéj porywają dzieci w kąpieli, czy to gwałtem, czy podrzuceniem na przynętę łakoci: wciągnionych przyjmują rado, w pałacach dziwnie pięknych; mają albowiem dwory marmurowe, a drzwi i okna złote.

Zupełnie inaczéj lud Polski topielca wyobraża sobie, bo pomięszał go z upiorem. Topielec, jak Mazury, Krakowiacy i Kurpie utrzymują, jest to człowiek który się przypadkowo lub dobrowolnie utopił, a przez djabła ożywiony, przebywa w głębiach wody, i czy to używających kąpieli, czy rybaków lub flisów płynących, porywa i zatapia. Nigdy się w dzień, razem z sową, nie pokazuje, zawsze przebywa na dnie rzek, stawów i jezior głębokich, dopiéro za nadejściem nocy wychodzi nad brzegi, i siedząc na nich czatuje zdobyczy. Nic go więcéj nie gniéwa, jak gdy usłyszy mówiących ludzi „*że już świta*," przypomina mu to albowiem, iż znowu napowrót musi się zanurzyć w wodę. Znają go dobrze nadrzeczni mieszkańcy, nieraz doznali na sobie mściwéj ręki tego syna czarta, i pamięć jego w powieściach swoich zachowują. Z tych przytaczam ważniejsze, które nam wyobrażenie o topielcu rozwiną.

Szedł pasterz pijany, blizko głębokiego jeziora: topielec przybrawszy postać dziéwki, zwabił go nad brzegi, i wciągnął po pas w wodę; lecz że ten się uchwycił silnie ręką figury Śgo Jana, która w pobliżu stała, i zaczął głośne modły, puścił go topielec, i ze śmiéchem rzuciwszy się w jezioro zniknął.

W Krakowskim, w jednéj wiosce nad rzeką, wyszły dziéwki prać płótno — i z podziwieniem wszystkich zginęła jedna sztuka. Lecz że nikogo nie było, na któregoby paść mogło podejrzenie, dorozumiano się, że topielec szkodę zrobił. Jakoż wkrótce, okazała się prawda. Rybacy łowiąc ryby, w téjże rzece razem ze znikłą sztuką płótna, wyciągnęli i topielca w postaci czarnego barana, z pasem słomianym na szyi. Gdy go wydobyto na brzeg, poskoczył, i z przeraźliwym piskiem zanurzył się znowu w głębiach wody (*).

Jak Górali naszych dawne podania mówią, topielec rodzi się wtenczas, jeżeli niewiasta brzemienna utonie: ma bydź do połowy obrośnięty, wychodzi czasem na słonko, aby się ugrzał, wtedy można go schwytać, lecz za średni tylko złapawszy go palec, albowiem natenczas całą moc swoję traci.

Wedle najdawniejszych podań—w sławném u nas jeziorze Gople, topielce różnią się od innych wiele. Wysokiéj postaci i białego ciała, ze złotym włosem, pływają w dniach pewnych, rozpuściwszy gęste, i długie warkocze po wodzie. Wśród upałów słonecznych, kilkunastu społem, jak stado łabędzi, przepływa swobodnie. Kiedy słońce na zachodzie a rosa zimna upada, lub wiatr chłodny powiéwa: przykrywają włos złoty czapkami złotymi, które przy zmroku tak świécą, jak gwiazdy odbite w wodzie. Gdy się rozdzielą pojedyńczo—roztworzą usta, by bladym promieniem miesiąca głód zaspokoić; wtedy ich włosy i czapki jaśnieją tak mocno, że zdaje się wyraźnie ludziom, iż patrzą na rozniecone ognie na płynących statkach.

(Dokończenie nastąpi.)

(*) Inna powieść dodaje, że żyd ułakomiony postacią baranią wziął go na wóz, ale topielec własną postać przybrawszy, głowę mu urwał, i sam tułub przed poblizką gospodę zajechał.

NOWOŚCI LITERACKIE Z WILNA.

(Wyjątek z listów pisanych z Wilna w miesiącach listopadzie i grudniu roku zeszłego.)

...U nas obudził się ruch literacki. Krzeczkowski założył drukarnią, w któréj od początku 1838 roku ma wydawać pismo nieperyodyczne, pod tytułem: *Piśmiennictwo* i t. d. Daj Boże, iżby to *czytelnictwu* nieco pomogło; bo dotąd więcéj mamy pisarzów niż czytelników. Są koterye literatów *non emunctae naris*, które piszą, recenzują, i czytają swoje dzieła: błogo im! cóż myśl do nich ma? Grono piśmiennicze wileńskie młode ma na czele księdza Trynkowskiego; członkami czynnemi są z miejscowych Krzeczkowski, Dobkiewicz, Pieńkiewicz i kompanija; korrespondentów nieprzerachowałbym; będzie to przedsięwzięcie przypominające olbrzymie zamiary ś. p. Towarzystwa Typograficznego, byle tylko cóś na jarmark Zelwiański wygotować pośpieszono. W téjże typografii Krzeczkowskiego, drukować się będzie Historya miasta Wilna przez Kraszewskiego, Poezye tegoż, i mnóstwo dzieł autorów *ignoti nominis*, występujących w Birucie, która podobnież tam się drukuje: na jednę prassę zdaje się, że tymczasem dosyć roboty.

P. Zawadzki rozszerzył znacznie obwód swoich przedsiębierczych działań; drukuje teraz:

a) Historyą literatury Polskiéj Bentkowskiego, z dopełnieniami Sobolewskiego i innych;

b) Dykcyonarz poetów Polskich Juszyńskiego, uzupełniony przez Sobolewskiego;

c) Tegoż Sobolewskiego Bibliotekę Polską i

d) Miscellaneą;

e) Historyą Rühs'a, tłómaczoną z niemieckiego przez Jana Leona Sieńkiewicza;

f) Kazania księdza Filipeckiego, redagowane na nowo przez ks. Skidełła, professora akademii duchownéj rzymsko-katolickiéj w Wilnie, oraz ks. Bobrowskiego autora Dykcyonarza łacińsko-polskiego, którego

g) przedrukowywanie pod dozorem jednego z filologów, niegdyś uczniów sławnego Groddeck'a, jest już przedsięwzięte;

h) Słownik francuzko-polski, drugie wydanie, przez Stanisława Müllera;

i) Słownik rossyjsko-polski, przez tegoż;

k) drugie wydanie Słownika polsko-rossyjskiego, przez tegoż;

l) Szubrawiana;

m) *Rusałka*, Grozy, w guście Noworoczników;

n) Kolęda, przez księdza Moszyńskiego pijara, znanego tłumacza Sztuki poetyckiéj Horacego;

o) Poezye Czeczota;
p) Grammatyka Rossyjska;
tudzież wiele innych grammatyk, wypisów, geografij i t. d. zajmują codziennie prassy tego typografa, których trzy jest w ruchu, a można byłoby drugie tyle czynnemi zrobić, gdyby się pracujących zdatnych znalazło, których, a szczególniéj zecerów, niedostatek, wszystkim się tutejszym drukarniom przykro czuć daje. *A propos* robót geograficznych powinienem jeszcze i to dodać, że jeden ze znakomitych naszych geografów, znajomy wielu pożytecznych książek autor, pracuje nad skróceniem i uzupełnieniem powszechnéj geografii Balbi'ego, która także się z pod prass P. Zawadzkiego światu ukaże. — Pan Antoni Marcinowski daléj drukuje Narbutta, którego Historyi Litewskiéj tom trzeci wkrótce ujrzymy. Balińskiego Historyi miasta Wilna mamy już tom drugi. Chodźki pisma wkrótce się mają zakończyć....

.....Uczony ksiądz Skideł, perła duchowieństwa tutejszego, chluba akademii duchownéj wileńskiéj, dnia 19 listopada (1 grudnia) r. 1837 przeniósł się do wieczności po cierpieniach wieloletnich na nieuleczoną chorobę piersiową. Tak dotkliwa dla nauk i Kościoła strata, nierychło da się wynagrodzić. Nie mogę donieść jakie po nim zostały rękopisma, bo to mi jeszcze nie jest wiadomo, gdyż wszystkie papiéry jego są opieczętowane i oczekują na przybycie sukcessorów: bibliotekę, znawcy na dwa tysiące czerwonych złotych szacują. Ma się ona składać z najrzadszych dzieł w starożytnych uczonych i nowych europejskich językach, które nieboszczyk dostatecznie posiadał.

Niecierpliwie czekamy na wyjście dzieł Jana Śniadeckiego, równie jak na ukazanie się światu Pamiętników o królowéj Barbarze....

...Akademia nasza medyczna przedsięwzięła wydawać roczniki swoje w języku łacińskim: ma to bydź zbiór rozpraw i postrzeżeń czynionych przez professorów i medyków składających lekarskie towarzystwo wileńskie. Zbiór na rok bieżący jest już wygotowany; znajduje się teraz w ręku professora Abichta, któremu redakcyą główną poruczono. Spodziewać się należy, że to będzie cós dobrego, miarkując po nauce i talentach większéj części naszéj akademii professorów, zwłaszcza uczniów Franka. Dotąd nieułożono ostatecznie jaki zbiór ten tytuł nosić będzie.....

...U nas bardzo się prędko mordują ludzie w kupowaniu, a bardziéj jeszcze w czytaniu książek.

CHWYTACZ.

Chwytacz, po łacinie *Cercoleptes*, po fr. *Kincajou*, po niem. *Wikkel-Thier*; na rysunku naszym (str. 48) przedstawiony, jest jednym z tych mięsożernych, którego znajomość, nawet chociażby tylko ze swojego nazwania, nie jest jeszcze upowszechniona; owszem sami badacze przyrodzenia, nie wiele tak o zwierzęciu, jako też i jego obyczajach wiadomości nam udzielili: a to z powodu, iż mieszkaniec ten odległéj krainy, bardzo rzadko się w zbiorach Europejskich znajduje. Ssące to zwierzę, należy do rzędu *Nastopnych*, to jest do takich, które mają podeszwy nagie i nabrzmiałe, a w chodzeniu na całych wspierają się stopach; w rzędzie zaś tym, do pokrewieństwa *mięsożernych* policzone, stanowi osobny rodzaj, zwany *Chwytaczem*. Jar. (Cercoleptes), który jedyny gatunek pod imieniem *Ch. Miodowca* (C. caudivolvulus) w sobie zamyka. Mieszka na wyspie Jamaice, w Nowéj Grenadzie i w ogólności w całéj Ameryce południowéj; od krajowców tamtejszych już to Gaczumbi już Manawiri nazywanym bywa. Zwyczajnie prowadzi życie w samotnych ustroniach, gdzie najczęściéj na gałęziach drzew przebywa, po których z nadzwyczajną zręcznością biegać i skakać umie. W ogólności powiedzieć można, iż należy do zwierząt nocnych, albowiem przez cały dzień śpi samotny w kryjówkach swoich, w kłębek nakształt kota zwiniony, a dopiéro za nadejściem zmroku na szukanie obłowu wychodzi. Wtenczas to właśnie z największą zwinnością z gałęzi na gałąź przeskakuje, do czego mu szczególniéj pomaga jego ogon długi i chwytny; na nim zawieszony bardzo często buja w powietrzu, owszem, tymże samym ogonem zwykł ciągnąć za sobą zdobycz ujętą. Na światło dzienne jest nader drażliwym, co wynika ze szczególnego urządzenia jego źrenicy.

Chwytacz wielkością wyrównywa dorosłemu kotowi, lecz władze zmysłowe i moc muskularna daleko silniéj są w nim, aniżeli w tamtym, rozwinione; u nóg jego znajduje się po pięć silnych palców, w ostre, zakrzywione pazury uzbrojonych; uszy ma krótkie, okrągłe; skórę jego piękny i gęsty, ale dosyć niski włos przyodziewa. Przytém, na niemałą uwagę w Chwytaczu język jego zasługuje, który tak mocno jest wysuwalny, iż pod względem téj własności, między zwierzętami mięsożernemi, piérwsze mu miejsce przyznać należy. Wiemy, iż pośród *przeżuwających* największą władzę przedłużania tego organu,



(CHWYTACZ.)

posiada giraffa, która tymże samym sposobem używa go, jak słoń trąby swojéj, na obłamywanie młodych latorośli i pąków drzewnych, zwykły jéj pokarm stanowiących. W tenże sam sposób i Chwytacz korzysta ze swego wysuwalnego i długiego języka; albowiem służy mu on do ujmowania zdobyczy, jaką głównie owady, płazy, i jaja ptasie stanowią. A ponieważ te najczęściéj w szparach drzew lub rozpadlinach ziemi znajdować się zwykły, przeto umie on je z podobnych kryjówek wydobywać bez trudu, za pomocą wysuwalnego języka, którego zeszczuplony wierzchołek w kształt haczyka zagina. Humboldt powiada, iż to zwierzę szczególniéj jest łakome na miód pszczół dzikich; w tym razie język jego osobliwszą mu czyni posługę, gdyż do wygodnego wylizywania go z komórkowatych woszczyn pomaga. Oprócz powyższego pokarmu, Chwytacz żywi się jeszcze drobném ptastwem i innémi mniejszémi zwierzętami; przytém jada korzenie i owoce roślinne. Przyjmując napój, jak pies chłepce; i na wzór jego pożerając swą zdobycz, przedniémi łapami ją przytrzymuje. Chociaż zwierzę to w stanie swobody jest smutne, dzikie i drapieżne, jednakże złapane zapomina swoich nałogów, i łatwo się oswaja; wtenczas łagodne i posłuszne człowiekowi jest nader zabawném stworzeniem, a to dla zręcznych skoków, i zwinnych ruchów, w jakich bezustannie zostawać zwykło. *A. Ż.*

w WARSZAWIE, w DRUKARNI J. GLÜCKSBERGA, KSIĘGARZA SZKÓŁ PUBL., ULICA MIODOWA N. 482.